Nr. 23.

PRZEWODNIK
RÓLNICZO-PRZEMYSŁOWY.

Rok ósmy.

Doświadczaj a co dobre dzierż.

Leszno, dnia 1. Czerwca 1845.

Czy dobrze jest podbierać ziemniaki w czasie ich wzrostu?

(Z Tygod. rólniczo-przemysłowego lwowskiego.)

Wiédeńska gazeta z Sierpnia roku 1844. i inne polityczne i gospodarskie pisma zachwalały podbieranie ziemniaków, ale tego nie ma co ani chwalić, ani naśladować. Pan Stieber z Andrychowa przekonał się najdostateczniéj, że się przez to plon bardzo umniejsza i tak, że wyższe ceny, uzyskane latem za młode ziemniaki, ubytku plonu jesiennego, po daleko niższych cenach sprzedawanego pod miastami, wcale nie wynagradzają. Przytém utrzymuje tenże nasz szanowny korrespondent, wraz z innymi myślącymi gospodarzami, którzy o tym przedmiocie pisali, że młode ziemniaki, przedcwcześnie wykopane, i na pożywienie dla ludzi, a nawet i dla bydląt używane, są niezdrowe, a to dla narkotycznych części, które się w łupce znajdują. Pan Stieber mówi o tém daléj, że właśnie z téj przyczyny prosty nasz lud młode ziemniaki naprzód oskrobuje z łupy, nim je włoży do garnka, i zostawia przez dobrą chwilę w wodzie, nim je do ognia przystawia, a to dla tego, aby woda narkotyczne części z nich wyciągnęła. Że ziemniaki, szczególniéj młode, mają w łupce narkotyczne części, przekonywają nas o tém do domów włościan przypierające ogródki nadzwyczajną swoją bujnością, któréj ztąd nabierają, że lud odcedzoną z ziemniaków wodę na grządki wylewa; że to robi ziemię żyzniejszą, potwierdza Dr. Sprengel i pełen zasług Pictet. Pominąwszy te uwagi pana Stiebera, podbieranie ziemniaków w lecie nie tylko jest bezkorzystne, ale i

nie praktyczne; bo jeżeli podbierać ich na pożywienie, to od początku Lipca baby po ogrodach z pod krzaków ziemniaki wydłubują; ale to robi potrzeba, uciskający uboższych przednowek, bliskość miast; lecz żeby jeszcze wcześniéj wybierać ich z pod krzaków dla zysku, przyzna nam każdy gospodarz, że to jest bez celu. Jest to samo, co robią rzeźnicy z młodém bydłem, biją jałóweczki $1\frac{1}{2}$ letnie, i karmią ludzi złém mięsem; gdyby im pozwolili dorość, mieliby trzy razy tyle i smaczniejszego mięsa. Wszystkie ziemiopłody i owoce, przedwcześnie na pokarm użyte, są szkodliwe; kto chce mieć wczesne ziemniaki, niech stósowny posadzi ich gatunek; wczesne ziemniaki zwykle mały plon dają, ale mają przynajmniéj to za sobą, że z nich wcześnie dojrzały owoc mieć można.

Środek przeciwko rozszerzonéj chorobie owiec.

(Z Roczników gospodarstwa krajowego.)

Ciągłe słoty roku zeszłego, a ztąd zbyt mokre pastwiska letnie, tudzież zepsute siano i wszelka pasza zimowa, najokropniejszy wpływ wywarły na stan zdrowia owiec w kraju naszym. Wielu właścicieli, nadzwyczajne już poniosło straty w owczarniach, a i dotąd jeszcze wiele stad owiec jest zagrożonych.

Chcąc chociaż w części zapobiedz szerzeniu się téj klęski, podaję tutaj łatwe bardzo lekarstwo, o którego nader szczęśliwych skutkach zaświadczyć mogą owczarnie w kluczach: koniecpolskich, chełmskich i wielu innych w okolicy Radomska.

W garncu terpentyny rozpuścić 8 łutów kamfory, i roztworu tego po jednéj łyżce od kawy dawać każdéj owcy na czczo, przez dni 15. Gdy po upływie tego czasu, nie wszystkie owce powrócą do zdrowia, przeto tym, które nie odzyskały jeszcze właściwego koloru skóry, po 8 do 10cio dniowéj przerwie, znowu tę samą ilość lekarstwa i przez drugie dni 15 dawać należy.

Nadmienić tu wypada, że do rychlejszego odzyskania zdrowia owiec, wiele się przyczynia, jeżeli nie doskonałe (co w tym roku zbyt jest trudném), to przynajmniéj choć średnie ich paszenie. Za przykład do tego posłużyć może owczarnia w dobrach Babsk w rawskiém, gdzie trzoda skopów, zupełnie zawodnionych i zamotyliczonych, przyprowadzoną została do zdrowia, najbardziéj w skutek silnego paszenia zdrowém sianem i ziarnem.

S. A.

O budowlach drewnianych.

Przez K. J. Turowskiego.

(Z Tygod. rólniczo-przemysłowego lwowskiego.)

Jak dawniéj w całym prawie kraju, tak jeszcze dzisiaj w okolicach lesistych, szczególniéj na wsi i po małych miasteczkach, budują z drzewa. Budynki drewniane mają swoje zalety i wady. Największą wadą samego budulca jest to, że podlega niebezpieczeństwu ognia; drugą to, że czasem od muru kosztowniejszym bywa. Inne wady drewnianych budynków pochodzą raczéj z niestósownego obejścia się z budulcem, aniżeli z jego przyrody. W trwałości nie wyrówna w pra-

wdzie i najlepiéj zbudowany drewniany budynek dobrze zmurowanemu, ale ładajak zmurowany niezawodnie przewyższy; gdyż są przykłady, że budynki drewniane stały po kilka set lat. Stuletnie znam sam, i to tak dobre, jak gdyby je dzisiaj postawiono. Drzewo na budowlę radzę pospolicie ścinać od Grudnia do Marca, bo to bywa najtrwalsze; można jednakże w razie potrzebnym ścinać drzewo w soku, byleby je natychmiast obkorować, nie zostawiając więcéj nad dwa sążnie nie obkorowanego wierzchołku przy drzewie, i na ligarach położyć, aby je wiatr zewsząd mógł przewiewać; wierzchołek odcina się, gdy już drzewo dobrze wyschło. Różne części budynków budują się z różnego drzewa, tak co do jego rodzaju, jak i do wieku. Ściany powinny być z drzewa szpilkowego; dokąd starczyło starszych lasów, budowano je z przyciesi, teraz budują je, dla braku przyciesi, z brusów, a tu i ówdzie robią to z marnotrawstwa, zostawiając starsze drzewa, które się w krótce tylko na opał zdadzą. Przyciesiami zaś nazywają się części drzewa, trzymającego w niższym końcu do 36″ średnicy, które to części łupią się na całą długość ściany z drzewa pozdłuż, w grubości do 6″ Że gładsze przyciesie, robione piłą; że na nie mniéj drzewa wychodzi, łatwo pojąć; pospolicie jednak używają do tego siekiery, i z braku pił i lenistwa; bo, aby piłą robić przyciesie, potrzeba robić warsztat i drzewo dźwigać. Brusy, są to w kostkę oprawiane drzewa i trzymające wtedy 8—12″ średnicy. Budują też z brusów nieobciesywanych, i te nazywają kraglakami. Ściany z przyciesi, gdy się te poprzypuszcza heblem, oczywiście będą najcieplejsze; mniéj ciepłe będą ściany z brusów oprawianych, a najmniéj z krąglaków, oczywiście, gdy im z resztą te same okoliczności towarzyszą. Trudno się jednak spuszczać na ciepło w drewnianych budynkach, nie opatrzywszy ich. Chcąc mieć ciepło w budynkach drewnianych, pospolicie trynkujemy je zewnątrz, albo wewnątrz, a czasem z jednéj i drugiéj strony. Jednakowoż trynk, czy z jednéj, czy z obiedwóch stron ściany dany, nie przyczynia się bynajmniéj do jéj zdrowia, choćby ją się z najsuchszego drzewa wybudowało; a gdy była mokra, natenczas pod trynkiem nagle pruchnieje. Piérwszą przeto przestrogą powinno być dla każdego, aby drzewa, które zupełnie nie wyschło, nie używał do budowli. Gdy użyje suchego, zyska najprzód, że jedno na drugie szczelniéj zajdzie, i z powodu późniejszego wyschnięcia, szpar w ścianie nie będzie; że, gdy się pomiędzy drzewa, z których się ścianę buduje, powtyka mchu, ten też na swojém miejscu pozostanie; gdyż wyższe drzewo przyciśnie go doskonale do niższego; zyska to, że dom, na dobrém podmurowaniu pod węgielnicę i pion postawiony, nigdzie się nie poda; a nakoniec, że ściany można zaraz po wystawieniu trynkować, a zatém budynek czém prędzéj zamieszkać. Trynkują ściany pospolicie tym sposobem: nabijają do nich kliniki gęsto pod jeden strych; aby potém ściana równą była, narzucają to z sieczką, plewą, sierścią, dobrze wymieszaną gliną; a gdy ta wyschnie, nakładają (rajbują) ją na gładko mieszaniną wapna i piasku, za pomocą kielni i strychulca (rajbaczki), t. j. nie wielkiéj deski z uszkiem do

trzymania jéj w ręku. Węgły ścian obijają zaś deskami nieheblowanemi, i potém całą ścianę, gdy wyschnie, bielą albo samém wapnem, albo wapnem na rzadko z czystym piaskiem rozrobioném, co jeszcze czystém wapnem, albo jaką farbą powłóczą. Czasem zamiast kliników przybijają do ścian gwoździami (półbretnalami) cienkie łaty, albo wązkie dranice, w kierunku ukośnym, i te narzucają, a daléj postępują jak się rzekło. Jeszcze lepiéj robią ci, co ściany obijają płachtami, z łoziny rzadko plecionemi, i po tych trynk dają. Kto jednak chce mieć dom ciepły, a ściany zdrowo zachować, temu radzę zewnętrzną stronę ściany obić oszwarami prostopadle, i dobrze poprzypuszczanemi, obracając je stroną płaską ku ścianie, a wypukłą zewnątrz, i dopiéro te oszwary, czyli okrajki, ponabijać klinikami lub łatami, a potém trynkować, jak się napisało. Aby trynk był mocny, potrzeba jednak zmieszać glinę, dawniéj już do trynkowania używaną, dobrze suchą i potłuczoną ze śwéżą lipką gliną, i nie żałować sierści, kłaków, plew, sieczki, i to wszystko tak zrobić doskonale, żeby się jedną masą być zdawało. Gliny nie narzucać kielnią, ale silnemi rękami z daleka. Powłoka piérwsza wapienna powinna się robić z jednéj części wapna przegniłego, z jednéj części niegaszonego i z jednéj piasku; mieszanie powinno być silne i raźne. Wewnątrz nie radziłbym nigdy ścian trynkować, ale obić je suchemi, heblowanemi, jednemi w drugie zapuszczonemi tarcicami, które najlepiéj pokryć pokostem, z oleju i blejwasu i jaką farbą utartym. Taką ścianę można potém obcierać wilgotném płótnem i utrzymywać ją w czystości. Kto ścian tarcicami wykładać nie chce, niechaj je starém płótnem naklei, i pokostem, albo tylko klejową farbą pociągnie, a przyczyni mu się ciepła. W budynku, który ma szpary w ścianach, dobrze przynajmniéj te wąsko ciętemi kawałkami płótna ponaklejać. Papiérem i bibułą drzewa naklejać nie radzę, bo to nie ma dosyć ciągłości, więc za lada rozgrzaniem izby pęka. Budowle z krąglaków wtedy tylko dobre być mogą, gdy drzewo, jak to mówią, proste jak świéca. Buduje się z nich tak, że się dobiéra drzewo téj saméj grubości i składa jedno na drugie tak, że grubszy koniec na cieńszy, a cieńszy na grubszy przychodzi. Krajne przyciesie mają wypukłość z jednéj strony; gdyby się zatém z nich budowało jaką ścianę mieszkalnego budynku, który wewnątrz ma być tarcicami obity, a zewnątrz trynkowany, natenczas przyciesie płaską stroną wewnątrz się obracają. Zewnętrzną stronę — zanim ją się obije okrajkami, które swoją płaską stroną do ściany przystawać powinny, — zewnętrzną mówię stronę ściany potrzeba wyrównać łatami dosyć grubemi i szerokiemi, albo okrajkami, na dwoje lub troje kłótemi, które się przybiją kołkami drewnianemi do przyciesi, jednakże za pomocą świderka. Tym sposobem wypadnie ściany z krąglaków stawiane zewnątrz i wewnątrz wyrównać, gdy mają być obijane i trynkowane. Budynków niemieszkalnych, ale gospodarskich, nikt zapewne trynkować nie zechce, zwłaszcza, że od takich budynków trynk pospolicie odlatuje, gdy go bydło, ludzie, wozy obtrącają, tém bardziéj, gdy budynek od szkody poręczami nie zasłoniony. Wszakże obi-

janie takich budynków okrajkami nader pożyteczne i potrzebne, raz dla trwałości ścian, a powtóre dla ciepła i zaciszy. Przekonują nas cerkwie, ile obicie ścian tarcicami przyczynia się do ich trwałości. Ja na obicie zewnętrzne, i, gdzie być może, wewnętrzne budynków, dla tego doradzam brać okrajki, bo te od tarcic mniéj kosztują, a tę samą usługę robią. Nie zdadzą się jednak okrajki słabe, trzeba mocnych dobierać, gdyż piérwszych szparowanie, czyli przypuszczanie jednych do drugich, kosztowałoby więcéj, aniżeli one same są warte. Tramy należy wiązać na podmurowaniu, i starać się o to, aby mieć jednostajne, a gdy ich nie ma, to składane przynajmniéj dobrze wiązać żelaznemi sworniami. Gdy się buduje w węgły, należy kawałki, wystające zewnątrz na węgłach, zaraz po zabudowaniu ścian, piłą równo pourzynać i nie zostawiać więcéj nad konieczną potrzebę; gdyż wystające z pod dachów kawałki i widok nie miły czynią, i cierpią od dészczu i śniegu; zaczém idzie, że ściany od tychże kawałków psując się, wnet na samém wiązaniu gniją. Bez pionu i węgielnicy cieśla drzewa tknąć się nie powinien. Słupy powinny być co najprostsze i ciasno w tramy wchodzić, z któremi wiążą się jeszcze z wiérzchu ukośnemi kawałkami drzewa za pomocą kołków. Gdy ściana zbudowana, a na wierzch położyła się płatew, natenczas i do téj przymocują się słupy ukośnemi kawałkami, podobnie jak do tramów. Nie mało na tém zależy, aby kołki były doskonale suche, inaczéj zeschnąwszy się, nie trzymają. Mają zaś być kołki z twardego drzewa, i najlepiéj, gdy są dębowe. Płatwie są dla ścian téj saméj wagi, a ledwie nie większéj, co tramy, starać się przeto, aby były jednostajne; gdyby jednak koniecznie musiały być spajane, natenczas nie żałować żelaznych sworni i obrączek. Belki nie tylko są przeznaczone trzymać powałę, czyli pułap, ale nadto utrzymywać ściany w karbach; czém gęściéj ich zatém, tém lepiéj. Obrabianych w kostkę grubość od 5 — 8″ średnicy jest dostateczna, czém jednak dłuższe są, tém grubsze być powinny. Nierównie mocniejsze są téj saméj grubości, okrągłe, wcale nieobrabiane; przeto je wypada dawać pod sufity w budynkach mieszkalnych, i wszędzie, gdzie nie chodzi o ozdobność. Tak belki, jak płatwie, ponieważ nie są wystawione na słotę, mogą być w potrzebnym razie i z twardego liściowego drzewa. Toż tyczy się krokwi i łat, gdy mają być pokryte słomą, albo naprzód tarcicami, a po tych gątami. Rznięte łaty, jako równiejsze, do porządnéj budowy, od kłótych lub ciosanych zdatniejsze, gdy je się kupuje, zwykle droższe; gdy je można mieć z własnego lasu i tartaku, oszczędzają niemało młodego lasu. Do dachów niskich na małe budynki można użyć, w razie wielkiéj potrzeby, i mniéj twardego liściowego drzewa, a na bardzo małe, nawet topoli i wierzbiny. Na podłogi i powałę używa się tarcic $1\frac{1}{2}''$ grubych, doskonale suchych. Gdyby się jednak rzadziéj kładło belki, albo powała miała dźwigać znaczny ciężar, natenczas układa się z 2 do 4″ tarcic. Podłoga układa się na ligarach obkorowanych, i podsypuje suchym piaskiem; przybija się bretnalami

do ligarów, jednakowoż dla oszczędzenia tychże, są dobre kołki dębowe, byle suche, i te mogą $\frac{3}{4}$ bretnali zastąpić. Gdy podłogę wiejski stolarz układa, bardzo na to uważać, aby ją ułożył równo. Do nierównego ułożenia podłogi zaś daje powód niejednakowa grubość tarcic, albo nie równe tych zheblowanie. Gdy są tarcice nierówne, wypada ligary tam, gdzie cokolwiek grubsza ma przyjść tarcica, ściesać; lepsza to, aniżeli podkładanie trzasek pod cieńsze tarcice, dla ułożenia ich w równości z grubszemi. Powały najlepiéj układać tak, aby jedna tarcica na drugiéj się spierała; przyczyni się to bardzo do ocieplenia budynku, chociaż prawda, że cokolwiek więcéj wyjdzie tarcic. Sufitów z płótna nikomu nie radzę dawać, ani ścian płótnem obciągać; płótno nie długo w tęgości zostaje, sufit i ściany wnet przybierają postać opuszczenia, a krocie myszy, po płótnie biegających i za płótnem kryjących się, niepokoją śpiących w nocy. Kto nie chce, albo nie może mieć kosztownego sufitu, a pospolitéj powały cierpieć nie chce, może dać sufit z $\frac{1}{2}''$ tarcic, oczywiście bardzo suchych, które do belków dobremi bretnalami poprzybija; jeżeli zechce, będzie to wszystko mógł nakleić grubém płótnem i pomalować, albo tylko ponakleja tam, gdzie się tarcica z tarcicą styka, wązkiemi kawałkami starego płótna, i zamaluje podług upodobania, a najlepiéj na marmurkowo, bo tak naklejania znać nie będzie. Dla bezpieczeństwa od ognia, zajmującego się z komina na dachu, wykładają się pułapy cegłą paloną lub surówką; gdzie są jednak cienkie płyty kamienia, które się rozdziera właśnie, jakby słabo sklejony arkusz papiéru jeden do drugiego, tam wyłożyć płytami, a z wierzchu wysmarować posadzkę mazią i posypać piaskiem; to ostatnie dla tego zalecam, bo taki kamień rozsypuje się z czasem od powietrza. Budują się téż budynki z tarcic i oszwarów, wstawiając je w słupy drewniane lub murowane, które ostatnie wtedy są potrzebne, gdy budynek ma dźwigać wysoki, ciężki dach. Zamiast tarcic zawsze jednak użyć można okrajków, a gdyby przyszło budować z takich, które na środku są przycienkie, wypadnie je rozerznąć na dwoje i słupów dawać gęściéj. Można dać tyle murowanych słupów, ile do utrzymania dachu koniecznie potrzeba, a resztę drewnianemi zastąpić. Bez dobrych tramów i płatwi, tudzież bez podmurowania, i takie budynki nie obejdą się, jeżeli mają trwać, ile trwać mogą. Mieszkalne jednak budynki, tylko w bardzo małym rozmiarze z tych materyałów budować można. Gdy się okrajki lub tarcice dobrze poprzypuszcza, gdy się zewnętrzną ścianę wytrynkuje, i pobuduje dobre piece, ciepłe być mogą. Gdy budujemy w słupy, to ściany wewnętrzne, nawet w bardzo porządnych budynkach, mogą być z tarcic nie tylko szpilkowego, ale i liściowego drzewa, a pod pokostem szczególniéj wieki przetrwać mogą. Co do pułapów, muszę jeszcze przypomnieć, że to jest niegodziwym w wielu miejscach zwyczajem, nie przybijać ich w budynkach gospodarskich do belków, co daje pochop folwarcznym sługom do wywłóczenia ich i niszczenia z wielką szkodą gospodarza. Winienem téż powiedzieć, że drewniane

materyały nagle nigdy dobrze nie wyschną. Nie wypada ich suszyć ani na piecach, ani na słońcu, ale w cieniu, na przeciągu wiatru; bo tylko tak wyschną doskonale, nie pacząc się i nie pękając. Jednakowoż potrzeba je kilkakrotnie przekładać, raz i drugi raz po troszę ściesywać i zheblowywać. Z tego powodu nie radziłbym nikomu budować, kto przynajmniéj od dwóch lat przysposobionych materyałów nie ma. Kto budując, materyały z lasu wozi, ponosi wielki koszt, nie ma rachunku, i będzie lichy i nietrwały budynek; widziałem taki, co zbudowany w szóstym roku, całkiem spróchniał. Gąt jest także materyałem drzewnym, a jeżeli dach z niego ma być trwały, powinno drzewo być ścięte w zimie, gąt w zimie robiony i w klatkach dobrze wysuszony. Klatki zaś są to 4roboczne stósy gątów, wewnątrz próżne, do dwóch łokci wysokości ułożone w węgły. Gąt nie powinien téż być zbyt gruby, ani z płytkiemi fugami. To powiedziałem jako gospodarz, nie jako budowniczy. Szukających więcéj odsyłam do dzieł naukowych.

Opisanie zakładu ogrodniczego w Medyce, w Galicyi, cyrkule przemyskim (*)

(Z Roczników gospodarstwa krajowego.)

Aby należycie opisać i ocenić zakład medycki, potrzeba ogród ten ze czterech stron uważać:

Piérwsze. Jako szkołę ogrodniczą.

Drugie. Jako akklimatyzujący krzewy, warzywa, zboża i inne rośliny zagraniczne.

Trzecie. Jako szkółkę drzew owocowych wszelkiego rodzaju, które tak jak i przedmioty, pod liczbą drugą umieszczone, w niesłychanie mnogiéj znachodzą się ilości; a chociaż ich liczne przesyłki do Polski, Rossyi, Multan i nawet powrotnie do Niemiec idą, nigdy w medyckim zakładzie nie daje się spostrzedz ubytek; i tym liczniejsze byłoby rozmnożenie, im więcéj z zakładu korzystaćby chciano. Nakoniec, ogród, że tak powiem, zimowy, czyli cieplarnie.

Czwarte. Ogród ten, oprócz części owocowéj, czyli sadu, oprócz chmielników i angielszczyzny, w około budynki otaczającéj, zabiera około 30 morgów.

Co do piérwszego.

Właściciel postrzegając, iż dla braku zdatnych ogrodników, ta gałąź gospodarstwa nie może się w kraju wznieść do stopnia, aby dla ogółu korzyść przynosiła, postanowił założyć szkołę ogrodniczą.

Przyjmuje się do téj szkoły każdy, ktokolwiek tego pragnie.

Prawdziwie ubodzy nic nie opłacają, otrzymują owszem odzież, wyżywienie i przytułek. Zamożniejsi płacą miesięcznie, jeżeli się zwykłym parobków wiktem kontentują, po 8 złp., jeżeli zaś lepszego żądają, po złp. 12.; prócz tego obowiązani są: mieć dostateczną bieliznę, suknie zimowe i letnie, tak do pra-

(*) Opis ten udzielił Redakcyi Roczników gospodarstwa krajowego obywatel miejscowy, blizki sąsiad Medyki, będącéj własnością Józefa Gwalberta Pawlikowskiego, gdzie, jak wiadomo, ten mąż zasłużony krajowym naukom, zgromadził szanowne zbiory wszech roślin, a nadto ksiąg, rycin, medalów i pieczęci polskich.

cy, jak i na niedzielę, tudzież obuwie; na co oddający ucznia, składa rocznie stósowną ilość pieniędzy w ręce dyrektora zakładu.

Kurs nauki, na trzy lata jest rozłożony. Oprócz, że uczą się wszelkich gałęzi ogrodnictwa teoretycznie i praktycznie, mają jeszcze lekcye czytania, pisania, rachunków i religii; najbardziéj zaś na to zwrócone jest oko, aby zwykle zaniedbane dzieci tutejszych rólników, które przez właścicieli dóbr szkole powierzane bywają, do czystości, porządku i pracy przyzwyczaić. Oddającemu, zostawione jest prawo oznaczenia, w któréj gałęzi ogrodnictwa, uczeń najbardziéj ma być kształcony. W tych trzech latach, przechodzi uczeń wszystkie gałęzie ogrodnictwa, w których czynność, w jednéj po drugiéj kolejno, pod nadzorem dyrektora ma sobie oddaną. Tym sposobem, przez cały czas pobytu w szkole, uczniowie pracują i najlepszą mają praktykę. W lecie, codzień po jednéj godzinie, uczą się czytać i pisać, w czém teraz sposób Lankastra jest używanym. W dni świąteczne, tak jak w zimie w czasie wolnym, zajmują się czytaniem książek ogrodniczych. Przez całą zimę, gdy już na dworze robić nie można, pracują po szklarniach: poléwają rośliny, czyszczą naczynia, robią paliki, tabliczki, maty i t. p. przedmioty. Idzie tu najbardziéj o to, aby kształcący się miał dobrą chęć i cokolwiek talentu, a wszelką znajdzie sposobność do zupełnego nauczenia się téj sztuki.

Żalono mi się, iż zwyczaj odmawiania sług, tak upowszechniony w tym kraju, i na medycki zakład wielce szkodliwy wpływ wywiera. Bywały przykłady, że odmawiano chłopca, który nauki nie skończył, a który co po skończoném ukształceniu mógłby być dobrym ogrodnikiem, staje się nieukiem, nikomu nieużytecznym i samemu sobie przykrym. Nie jeden z oddających ucznia, rokujący dla niego błogą w tym zawodzie przyszłość, straciwszy przez to całą nadzieję mienia z niego uczciwéj korzyści, staje się przestrogą drugiemu, aby nie oddawał na naukę młodzieży, bo i nie pomaga jéj, i sam koszta i nadzieje traci. Jeszcze i ten zachodzi błąd w używaniu dobrodziejstwa téj szkoły, iż niektórzy danych przez siebie uczniów odbierają przed skończeniem trzech-letniego kursu, to jest, gdy nie mogli wszystkiego się nauczyć.

Pomimo tego jednak, kilku już wykształconych z téj szkoły w kraju jest ogrodników. Kształci się tu najwięcéj Czechów, którzy albo do ojczyzny wracają, albo w kraju obowiązki przyjmują.

Nie mogę tu pominąć okoliczności, iż dowiedziawszy się o tym zakładzie niegdyś dyrektor szkół izraelickich w Tarnopolu, Józef Perl, wchodził był z właścicielem w układy, o przyjęcie do tego zakładu kilkunastu młodzieży izraelskiéj na naukę. Śmierć tego uczciwego Izraelity, zniweczyła projekta.

Dłużéj nad trzy lata zostający, pobierają od zakładu małą płacę; a jeżeli sami nadal o swym losie pamiętać muszą i zupełnie się na ogrodników ukształcili, to albo w samym zakładzie znajdują miejsce, albo licznie się zgłaszającym o ogrodników do zakładu, polecanymi bywają; każdy dobrze się sprawujący, po ukończeniu nauki, otrzymuje stósowne świadectwo.

Właściciel zakładu bardzo użalał się na to, iż jego nadzieje, że mieszkańcy

poblizkich małych miasteczek, korzystać będą z sposobu kształcenia swéj dziatwy, i licznie ją oddawać, na niczém się skończyły; chociaż właśnie z téj klassy młodzież bezpłatnie do zakładu przyjmują.

Co do drugiego.

Są tu sprowadzone, i ciągle sprowadzają się wszelkie rośliny, tak ozdobne jak i drzewa, do lasów użytemi być mogące. Ostatnie na podobnych krajowych, licznie tu zasiewanych, szczepią się lub oczkują, i utrzymują aż do pory wydawania nasion, ażeby z nich następnie indywidua samorodne przez zasianie rozmnożyć. Do tego celu służą częścią osobne szkółki, częścią pojedyncze eksemplarze, utrzymywane w zbiorach botanicznych. Co do drzew szpilkowych, których tu jest do 80 gatunków, te ze sprowadzonych nasion są rozmnożone, a utrzymywane w wazonach, aby się łacniéj przewieść dawały, i przesadzone, tym pewniéj się przyjęły. Nie tu miejsce wyliczać wszystkie rodzaje drzew i krzewów, które się w Medyce rozmnożone znajdują. Napomknę tylko, iż samych dębów jest 56, brzostów 30, tyleż topól, wierzb przeszło 100, brzóz 26, jesionów koło 50, klonów 36, kasztanów dzikich 27, robinii 50, głogów z swemi rodzajami 150, lip dwadzieścia kilka gatunków. Krzewów zaś do ozdoby służących, t. j. spireów, filadelfusów, lonicerów, bzów, róż i innych tym podobnych mniéj znanych, albo bardzo rzadkich, niesłychane mnóstwo; a to wszystko każdéj wiosny transportami krzewów i nasion z ogrodów belgijskich, francuskich i niemieckich, jeszcze się uzupełnia.

Nie mniéj zamożnym jest warzywny ogród. Znajdują się tu wszystkie gatunki warzyw, które jeżeli się łacno hodować dają i są korzystne, to je rozmnażają dla użytku właściciela, a inne mniéj korzystne, tylko w takiéj utrzymywane są ilości, aby do obeznania z niemi uczniów zakładu służyły. Wiele ogrodów z okolicy, zasilają się na wiosnę flancami warzyw z ogrodu medyckiego. Nasion zaś u siebie hodowanych ogród medycki nie sprzedaje; ale jeżeli w czasie o to jest proszony, to je z zagranicy dla obcych sprowadza. Rzecz niezmiernie ciekawa, widzieć te rozliczne gatunki wszelkiego rodzaju warzyw, złożonych dla przechowania przez zimę w figarni, którą zwyczajnemi ceglanemi piecami tyle tylko ogrzewają, ażeby się mróz do niéj nie wkradał. Na lato wyjmują okna i zdejmują dach z téj budowy, a wtedy drzewne rododendrony, niektóre magnolie i wielkie krzaki fig, rosną pod gołém niebem. Gdy zaś budynek w późnéj jesieni dachem nakryty zostanie, pomiędzy temi drzewami układają z jarzyn różnobarwne klomby i w kształcie tym przez zimę je przechowują. Przedstawia to widok najpiękniejszego dywana, a sufit zdobią festony z wieńców różnych gatunków cebuli i czosnku, dla delikatnego nosa w prawdzie nie bardzo miły, lecz bardzo podobający się oku. Oprócz tego, przechowują jeszcze jarzyny, w dołach, w piwnicy i różnymi innymi sposobami, ażeby z każdym obeznali się uczniowie; chociaż piérwszy sposób przechowywania jarzyn, to jest, w miejscach podobnych téj figarni, jest ze wszech względów najkorzystniejszym, a w porównaniu nawet najtańszym.

W ogrodzie medyckim zasiewają różne nowe gatunki zbóż i roślin pastewnych; tu poczęto zasiewać gatunek jęczmienia (Kavalier-Gerste) szacowany od agronomów, że niełatwo przy doj-

rzeniu kruszy się, a w Anglii za najlepszy do robienia słodów uznany. Wszystkie pola folwarków medyckich są dziś tym jęczmieniem zasiane, a wielka jego ilość rozeszła się i po kraju pod nazwiskiem „medyckiego jęczmienia.“ Wiele także drzew z tego ogrodu rozsadzono w lasach łozin ponad brzegami rzeki, a inne gatunki zbóż, dla doświadczenia, w większéj ilości po polach rozsiano. Jest także przy jednym folwarku zasadzony sad morwowy, z którego tysiącami drzew dostać można; lecz ponieważ odbytu na nie nie było, zaniechano dalszego ich zasiewania.

Sadzą tu różne odmiany kartofli, a z nich najużyteczniejsze przenoszą na pola. Zawsze się tu ich do 100 znajduje. Jest także kilkadziesiąt odmian grochu, tyleż fasól, bobu i t. p.; a nie chcę wyliczać mnóstwa odmian warzyw, z których wiele jest nowością dla kraju.

Do warzywnego ogrodu należą i inspekta, których przestrzeń największą zajmują skrzynie, tak do rozmnożenia krzewów i roślin, jak i do przechowywania wielkiéj ilości wazonów przez zimę służące. W nich także przyzwyczajają się do gruntu takie krzewy, które niełatwo ostre nasze zimy wytrzymują. Mniejsza część inspektów, użyta jest do osiągnienia wczesnych i delikatniejszych jarzynek, a reszta zasadzona jest takiemi warzywami, które u nas gruntu nie znoszą.

Z tym oddziałem łączą się ogromne zbiory roślin ozdobnych, czyli kwiatowych. W szkółkach utrzymują się prawie wszystkie trwałe. Samych piwonii zielnych, prócz kilkunastu drzewnych, także w gruncie chowanych, znajduje się 97 gatunków.

Astry, ostróżki, solidagi, irysy, georginy, i t. p., rzadko się w którym botanicznym ogrodzie w tylu znajdują gatunkach; samych n. p. floksów jest 130 gatunków.

Rośliny cebulkowe, t. j. lilie, narcyssy i tulipany, także rozlicznie się mnożą; hiacynty zaś, krokusy, i t. p., co rok sprowadzają się z Harlemu lub Berlina; oddanie się bowiem ich pielęgnowaniu, tak wiele zabiera czasu, iżby przez to inne oddziały ogrodnictwa zaniedbanemi być musiały, i drożéjby ich mnożenie, jak sprowadzenie, kosztowało.

Co do trzeciego.

Szkółki drzew owocowych stanowią osobny ogród. Wszystkie z zagranicy sprowadzane, były w formie karłowéj, dla tego, iż w téj formie łatwiejszy był ich przewóz i pielęgnowanie. Eksemplarze oryginalne wszystkie rozsadzono w ulicę, gdzie jako karły mało miejsca zajęły. Ale te z zagranicy sprowadzone eksemplarze, po największéj części już wyginęły, a miejsca ich pozajmowały rozmnożone z nich w Medyce, które pięknie się rozrastają. Pomiędzy temi drzewami, sadzone są krzaki porzéczek, agrestów, poziomek i t. p., a w koło ogrodzenia, rozliczne malin gatunki. W przestrzeniach między ulicami sadzone są gęsto rzędami ziarnówki, aby je potém szczepić lub oczkować. Każdy rzęd ma swój numer, pod którym w katalogu znajduje się nazwisko jego. Dla otrzymania ziarnówek, sieją tu po kilka ćwierci niektórych gatunków, i potém je z pierwotnego stanowiska do powyżéj wymienionych rzędów rozsadzają.

W ogrodzie tym znajduje się gatunków: jabłek 1279, gruszek 788, śliwek 233, wiśni 157, pigw 3, nieszpułek 4, brzoskwiń 50, moreli 30, orzechów wło-

skich 2, orzechów laskowych 16, migdałów 9, kasztanów słodkich 3, mórw 11, agrestów około 100, dereni 2, porzéczek 14, malin 8, poziomek przeszło 40, winnéj macicy 130 odmian, łatwiéj w naszym klimacie dojrzewających.

Kiedy do zakładu tego, nie rachując kosztów wielkich sprowadzenia, płacono za jedno drzewko najmniéj po 1½ złotego, a czasem po 8 złotych i drożéj, tutaj cena jabłonek, gruszek, śliwek i wisien, za jedno drzewo po 20 groszy ustanowiona. Brzoskwinie i morele nieco są droższe, a rodzaje drobnych owoców, po bardzo nizkiéj cenie. Pomimo tego, nie tak obficie, jak potrzeba kraju wymaga, szczepy się ztąd rozchodzą. Wolą je raczéj z obcych stron sprowadzać (bo to jest mania nasza, mieć zagraniczne za lepsze), wolą płacić drożéj, wolą je nabywać od tak zwanych Bamberczyków, rozwożących po kraju krzewy w tutejszych lasach kopane, przez nich szumnie ochrzcone, z zaręczeniem części wysokiéj należytości, po którą więcéj nie przychodzą. Ci, którzy tak uwodzić się dają, corocznie się żalą, ale corocznie znowu w ten sam błąd wpadają, a ogrodnictwo nie postępuje w kraju. Cała ta część ogrodu w Medyce wystawioną jest na wiatry, aby przez to bardziéj do ostrego klimatu przyzwyczaić drzewa.

Są, którzy się żalą, iż z dobrego gruntu medyckiego, z trudnością przyjmują się w mniéj dobry grunt przesadzone drzewka. Lecz nie ta jest przyczyna nieprzyjmowania się; sadzą te drzewka nie z należytym pośpiechem, moczą je najczęściéj w gnojówce; chcąc poprawić ziemię, zbytecznie ją gnoją, a co najważniejsza, nie obcinają dostatecznie koron i korzeni, albo raz je posadziwszy, już koło nich nie chodzą. Najoczywistszym dowodem tego jest, iż przewieziona do ogrodu zwierzynieckiego, w ordynacyi Zamojskiéj, wielka bardzo ilość szczepów z Medyki, i w grunt piaszczysty i chudy przesadzona, w całéj zupełności się przyjęła; ale téż szukać równego tamecznemu porządku. Każdy włościanin, zgłaszający się tutaj po zrazy, chętnie udzielone je odbiera, a nie jeden z nich i szczepami obdarzony został; lecz niestety! rzadko się który zgłosi. Założono teraz pod dozorem godnego proboszcza szkółkę dla włościan. Dorośléjsi przeto uczniowie jéj, od przyszłéj wiosny będą się także w zakładzie ogrodniczym uczyć hodowania drzew owocowych.

Godną widzenia jest rzeczą, z jaką szybkością wykopują tu szczepy i jak je doskonale i pięknie pakują. We wszystkich folwarkach dóbr medyckich wielkie pozasadzano sady; próbowano nawet obsadzać drogi szczepami, ale na więcéj uczęszczanych zaledwie ślady sadzonek zostały, tak je przesąd i niewiadomość zniszczyła, i tylko jedna ulica, włoskiemi orzechami zasadzona, podobieństwo utrzymania się okazuje.

Wiele bardzo drzew owocowych hodują w wazonach, osobliwie brzoskwiń, moreli, lecz nigdy ich nie pędzą, a nawet brzoskwiń, moreli i winograd w szpalerach, przy murach będących, nie okrywają szkłami, wszystko zostawując naturze; nie idzie tu bowiem o to, aby miéć wcześniéj wymuszony owoc, lecz aby się cieszyć rzeczywistością.

(Dokończenie nastąpi.)